

Wstęp

Jestem człowiekiem. Co, jako filozof, mam do powiedzenia na ten temat? Gdybym był fizjologiem, interesowałyby mnie mechanizmy naszego funkcjonowania: w jaki sposób różne części ciała oddziałują na siebie i jak działają połączone w całość. Gdybym był socjologiem, byłbym zainteresowany ludźmi w grupach: dlaczego istnieją kościoły, księża, imamowie i inne takie rzeczy? Jestem filozofem, co mnie więc interesuje i dlaczego miałbym mieć szczególnie autorytet czy wiedzę, żeby się wypowiadać w takich kwestiach? Odpowiedź na drugą część pytania wyłoni się w trakcie rozważań – z dzieła poznaje się człowieka – już teraz powiem jednak, co mnie interesuje. Dlaczego my, ludzie, uważamy się za tak wyjątkowych? Czy mamy dobre powody do takiego mniemania o sobie, czy też jest to tylko samooszukiwanie, którego podstawą jest ignorancja i arogancja albo (być może) lęk, że nie jesteśmy tacy znowu wyjątkowi?

Będę mówił za siebie. Spędziłem kiedyś tydzień w Zimbabwie i muszę przyznać, że wróciłem stamtąd z sympatią do guźców. Z pewnością nie są najpiękniejszymi zwierzętami na świecie, ale być może na tym polegała część ich uroku. Na safari – z kamerami, nie strzelbami! – można je było zobaczyć drepczące sobie całymi rodzinami, całkiem ukontentowane. Ponieważ jestem ojcem piątki dzieci, od razu wzbudziło to moją sympatię. Wcale się nas nie bały: podchodziły aż do hotelu Victoria Falls – tego, w którym zatrzymali się król Jerzy i królowa Elżbieta podczas podróży do Afryki Południowej w 1947 roku – i pasły się spokojnie w pobliżu budynku. Ale tej mojej sympatii towarzyszy rodzaj samozadowolenia. Doprawdy my, ludzie, nie jesteśmy jak inne zwierzęta, albo raczej: nie ma żadnych zwierząt, które można by z nami porównać – jesteśmy najlepsi. Guźce są w porządku, ale powinny znać swoje miejsce. Nie będą siedzieć przy głównym stole – w wygodnym fotelu, spoglądając na wodospady, popijając gin z tonikiem, zanudzając żonę do łez opowiadaniem o rodzinie królewskiej. „Skoro jesteś wobec nich tak krytyczny, dlaczego nie przestajesz o nich mówić?”

Czy mam uzasadnienie, żeby tak myśleć o swojej wyjątkowej pozycji? Spróbujmy pominąć fakt, że – jak wszyscy filozofowie – uważam siebie za lepszego od innych. Filozofowie to przecież najbystrzejsi ludzie na całej uczelni! Wróćmy jednak do rzeczywistości. Kocham moje teriery – o imionach Scruffy McGruff i Duncan Donut – bardziej niż kocham wielu ludzi. Ale doprawdy, w przeciwieństwie do dyrektora mojej dawnej szkoły, o którym jestem skłonny myśleć wszystko, co najgorsze – sentyment w pełni odwzajemniony – nie uważam, by moje psy były równe ludziom. To nie jest zwykłe

uprzedzenie Anglika wobec Szkotów. To pytanie o pozycję, o prestiż, wreszcie wartość. Do tego stopnia, że kiedy spotykam się z przykładem skrajnie odrażającego człowieka – jak Jeffrey Dahmer, morderca, który nie tylko wolał odbywać stosunki homoseksualne ze swoimi ofiarami po ich zamordowaniu niż przed, ale także miał zwyczaj kroić ich zwłoki na kawałki i zjadać – moim pierwszym odruchem jest powiedzieć, że ktoś taki nie jest prawdziwym człowiekiem. Jest nieludzki.

Oto problem, z którym będę się zmagał w tej krótkiej książce. Co czyni ludzi wyjątkowymi, o ile rzeczywiście nimi są? Pierwszy rozdział przedstawia zadziwiający, według mnie, paradoks: ludzie, którzy poza tym nie zgadzają się co do absolutnie niczego – którzy w istocie nierzadko stają po przeciwnych stronach ostrego i publicznego sporu – są jednomyślni w kwestii wyjątkowej pozycji człowieka w świecie. Traktują ją jako coś bezdyskusyjnego. Prowadzi nas to do rozdziału drugiego przygotowującego grunt pod próbę odniesienia się do stanowisk opisanych w rozdziale pierwszym. Kluczową rolę odegra w nim nauka, ale zanim przejdziemy do właściwej nauki, musimy zagłębić się w leżące u podstaw metafizyczne założenia przyjmowane przez uczonych. Są one, jak zobaczymy, kluczowym składnikiem całości.

W rozdziale trzecim przejdziemy do nauki, a dokładniej do tego, co można by nazwać dominującym obecnie stanowiskiem czy paradygmatem, czyli do teorii ewolucji Darwina. Przekonamy się, co ma ona do powiedzenia na temat ludzi. W rozdziale czwartym i piątym dokonamy oceny wniosków, do których prowadzi ta teoria; w ten sposób zatoczmy koło, wracając do metafizycznych założeń ujawnionych w rozdziale drugim, i zbliżymy się do pełniejszego zrozumienia stanowisk z rozdziału pierwszego. W rozdziale szóstym podniosę kwestię postępu, postaram się ustalić, czy różne podejścia do tego zagadnienia rzeczywiście są tak diametralnie rozbieżne.

Doprowadzi nas to do najważniejszych rozdziałów: siódmego i ósmego, w których pokazuję, że wcześniejsze rozważania nie były jedynie wyrazem moich prywatnych zainteresowań. Tutaj łączy się to, co osobiste, z zainteresowaniami zawodowymi, i wyjaśniam, dlaczego bardzo chciałem napisać tę książkę. Urodziłem się w środkowej Anglii w 1940 roku, krótko po wybuchu drugiej wojny światowej. Moi rodzice byli kwakrami, i to w tej wierze zostałem wychowany. Kwakrzy są pacyfistami. Nie wyznają też żadnych dogmatów. Nie oznacza to, że nie mają żadnych silnych przekonań; pod tym względem mogą konkurować z jezuitami. Spróbujcie ich zapytać o „wewnętrzne światło” czy o „cząstkę Boga w każdej osobie”. Ale do tych przekonań trzeba dojść samemu, zaczynając poszukiwania już w dzieciństwie pod kierunkiem starszych przyjaciół (kwaków).

W przeciwieństwie do pierwszej druga wojna światowa była „dobrą” wojną, w tym sensie, że należało ją stoczyć. Hitlera trzeba było zatrzymać. Czy można być pacyfistą w takiej sytuacji? Czy powinno się być pacyfistą w takiej sytuacji? Te pytania były i są głównym powodem, dla którego poświęciłem swoje życie zawodowe filozofii. Co powinienem robić? To zagadnienie z zakresu etyki. Dlaczego powinienem robić to, co powinienem? To z kolei problem metaetyczny. Jaka pomoc oferują rozważania z poprzednich rozdziałów w odpowiedzi na te pytania? Ludzie okiem filozofa – otóż to!

1. Pozycja człowieka

Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz,
i czym – syn człowieczy, że się nim zajmujesz?
Uczyłeś go niewiele mniejszym od istot niebieskich,
chwałą i czią go uwieńczyłeś.
Obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich;
złożyłeś wszystko pod jego stopy (Psalm 8, 4–6)¹.

Te wersety mówią nam całą prawdę na temat pozycji człowieka – w każdym razie całą prawdę według psalmisty, króla Dawida. Nie wyprzedzajmy jednak faktów. Niech każdy z zainteresowanych wypowie się w tej sprawie. Po kolei przyjrzę się ludziom religijnym, którzy uważają, że o pozycji człowieka decyduje bóstwo; później sekularystom, tym, którzy sądzą, że pozycję człowieka można odkryć, badając świat; i w końcu tym, zdaniem których pozycja człowieka może i musi zostać wykreowana przez nas samych, ludzi.

Ludzie religijni

Ponieważ żyjemy na Zachodzie, zacznijmy od dominującej tu religii, czyli chrześcijaństwa. To, co mam do powiedzenia, stosuje się mniej lub bardziej do innych religii abrahamowych: judaizmu i islamu. Biblia jest rozstrzygającą odpowiedzią i pierwszy rozdział Księgi Rodzaju, czytany dosłownie lub metaforycznie, stawia sprawę jasno. Istnieje Bóg, który jest wszechmocny i bezgranicznie nas kocha. On jest Stwórcą.

¹ Wszystkie cytaty z Biblii pochodzą z Biblii Tysiąclecia (*Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wydanie 5, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań 2008) (przyp. tłum.).

Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiaru wód, a Duch Boży unosił się nad wodami (Rdz 1, 1–2).

Bóg wziął się do pracy, stworzył suchy ląd oraz morza i oceany. Także słońce. Potem „rzekł: «Niechaj ziemia wyda rośliny zielone: trawy dające nasiona, drzewa owocowe rodzące na ziemi według swego gatunku owoce, w których są nasiona». I stało się tak” (Rdz 1, 11). Następnie ptaki i ryby, oraz ssaki morskie: „Potem Bóg rzekł: «Niechaj się zaroją wody od roju istot żywych, a ptactwo niechaj lata nad ziemią, pod sklepieniem nieba!» Tak stworzył Bóg wielkie potwory morskie i wszelkiego rodzaju pływające istoty żywe, którymi zaroily się wody, oraz wszelkie ptactwo skrzydlate różnego rodzaju” (Rdz 1, 20–21). Przeszedł do zwierząt lądowych: „Bóg uczynił różne rodzaje dzikich zwierząt, bydła i wszelkich zwierząt pełzających po ziemi. I widział Bóg, że były dobre” (Rdz 1, 25). W końcu przyszedł czas na punkt kulminacyjny – że jest to punkt kulminacyjny nie ulega wątpliwości.

A wreszcie rzekł Bóg: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi!” Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył, stworzył mężczyznę i niewiastę (Rdz 1, 26–27).

Bóg stworzył rośliny i zwierzęta, więc są one dobre same w sobie. Jak dowiadujemy się gdzie indziej, Bóg troszczy się o całe stworzenie. Ewangelia według św. Mateusza: „Przypatrzcie się ptakom w powietrzu: nie sieją ani żną i nie zbierają do spichrzów, a Ojciec wasz niebieski je żywi” (Mt 6, 26); „Czyż nie sprzedają dwóch wróbli za asa? A przecież żaden z nich bez woli Ojca waszego nie spadnie na ziemię” (Mt 10, 29). Ale, jak przypomina nam zakończenie wyżej zacytowanego fragmentu: „Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one?” (Mt 6, 26). Rośliny i zwierzęta powinny znać swoje miejsce.

To jest tylko tło dla całego dramatu, który określa i tworzy religię. My, ludzie, zostaliśmy stworzeni przez Boga, więc jesteśmy dobrzy; jesteśmy wyjątkowi, bo Bóg stworzył nas na swój obraz. Wobec tego mamy wolną wolę i odpowiedzialność. Po czym, niemal natychmiast, my – Adam i Ewa – zepsuliśmy to wszystko przez nieposłuszeństwo wobec przełożonego. Zjedliśmy to nieszczęsne jabłko, najbardziej pechowy owoc kiedykolwiek wydany przez drzewo. Grzesznicy, wygnani z Edenu, co gorsza, przekazują

grzech – nazywany pierworodnym – przyszłym pokoleniom. Nie chodzi o to, że nowo narodzone dziecko już zgrzeszyło, ale podobnie jak wszyscy ludzie ma skłonność do grzechu i jeśli nadarzy się okazja, to zgrzeszy. Najwięksi bohaterowie Starego Testamentu, ci, których Bóg kocha najbardziej, są największymi grzesznikami. Król Dawid, taki przystojny, taki odważny, taki utalentowany. A potem zapragnął żony innego, Batszeby, i dopuścił się okropnego czynu – wysłał jej męża, Uriasza Hetytę, w miejsce, gdzie niechybnie miał zostać zabity.

Na szczęście Bóg nie zrezygnował z nas i naprawił sytuację, przychodząc na ziemię w postaci Jezusa i oddając siebie samego w krwawej ofierze – tylko śmierć samego Boga mogła rozwiązać problem – co umożliwiło nasze wieczne zbawienie. Czy zbawienie innych zwierząt też? Wszyscy Anglicy uważają, że niebo bez psów to oksymoron. Skoro królowa ma psy corgi, czy Maryja Dziewica może być gorsza? A jednak w religii chrześcijańskiej, podobnie jak w judaizmie i islamie, centralna, wyjątkowa pozycja ludzi jest bezdyskusyjna. Tak samo w przypadku innych religii. Buddyzm datuje się od czasów życia i nauczania Gautamy Buddy, który urodził się i żył w Nepalu ok. 550 roku p.n.e. Jest to religia ateistyczna, w tym znaczeniu, że nie ma w niej miejsca na Boga Stwórcę, takiego jak w chrześcijaństwie. Inaczej niż w chrześcijaństwie buddyzm przyjmuje ideę reinkarnacji – koncepcja ta zakłada, że przechodzimy przez szereg żyć następujących po sobie (*samsara*) – a nasze działania oraz myśli w tym życiu mogą mieć konsekwencje dla kolejnego. Ostatecznie celem jest wyrwać się z tego niekończącego się cyklu istnień, uwolnić od cierpienia (*duhkha*) i osiągnąć stan nie-bycia, *nibbany* czy też *nirwany*. Niekoniecznie oznacza to nie-istnienie. Dowiadujemy się, że nie-bycie jest nieskończone i całe promieniste, że jest to „dalszy brzeg”, „wyspa pośród powodzi”, „chłodna jaskinia schronienia” (nie byle co, biorąc pod uwagę indyjski klimat), „najwyższe szczęście” (Harvey 1990: 63).

Wszystko to dzieje się na tle dosyć skomplikowanej ontologii. Istnieje nieskończona liczba wszechświatów składających się ze skupisk tysięcy galaktyk i niezliczonych planet mających swoich mieszkańców, podobnych do naszej. Wszystko podlega zmianie, rozkładowi i odrodzeniu – co często dzieje się na przestrzeni wielkich odcinków czasu (eonów). Inaczej niż w chrześcijaństwie, w którym wyróżnia się początek, środek i koniec (Drugie Przyjście), czas sprawia wrażenie nici rozciągającej się w nieskończoność wstecz i naprzód, na której wisimy gdzieś pośrodku. Oprócz tego wymiaru czasowego istnieją też inne. Okazuje się, że obecny poziom istnienia jest tylko jednym z pięciu czy sześciu, a częścią procesu odradzania się jest poruszanie się po tych poziomach w górę i w dół zgodnie z postępowaniem w tym życiu. Na samym dole znajduje się sfera piekieł, *niraya*, gdzie podłe

istoty są torturowane i nawiedzane straszliwymi koszmarami. Wyżej znajduje się poziom *petas*, widmowych istot, dość podobnych do duchów z tradycji świata zachodniego. Willidy (dziewczęta, które zostały porzucone i zmarły z powodu złamanego serca) z baletu *Giselle* znakomicie by tutaj pasowały. Dalej jest świat zwierząt, form życia dzielących oczywiście przestrzeń z ludźmi, ale w głównych aspektach niższych od nich. Ludzie są kolejni, a potem ponad nimi jeden lub dwa poziomy bogów: *asurów*, niższych bogów, i wreszcie *dewów*, do których zaliczają się *brahmowie*, najwyższa ze wszystkich forma istnienia. Należy jednak zauważyć, że każdy na każdym poziomie istnienia podlega życiu, śmierci i odrodzeniu. *Dukkha* jest czymś wszechobecnym – celem wszystkich jest *nibbana*.

Wygląda na to, że także w buddyzmie ludzie są wyjątkowi, wyrastając ponad inne formy nie-boskiego życia, na co może wskazywać także cykl narodzin i śmierci. Jeśli buddysta postępuje źle, odrodzi się jako niższa forma życia. Hitler ma przed sobą perspektywę wielu przyszłych żyć jako dorsz w oceanach Andromedy i podobnych galaktyk. Są istoty ponad ludźmi, ale oczywiście jest tak również w chrześcijaństwie: chrześcijanie uznają istnienie aniołów, których hierarchia nie ustępuje tej, z jaką mamy do czynienia w buddyzmie. Na przykład Tomasz z Akwinu (1224/1225–1274), idąc za tradycją, podaje w *Summie teologicznej* dziewięć rzędów aniołów, pogrupowanych trójkami, uporządkowanych według bliskości do Boga. Wymieńmy je: (1–3) serafini – cherubini – trony, (4–6) panowania – cnoty – moce; (7–9) władze – archaniołowie – aniołowie. Tradycyjnie składano to w całość znaną jako „wielki łańcuch bytu”, która to idea wywodzi się od Arystotelesa i jego klasyfikacji organizmów w *Historii naturalnej zwierząt* (ilustracja 1).

Co ciekawe, obecne w buddyzmie przekonanie o znaczeniu ludzi jest tak silne, że mogą oni, jak się twierdzi, pod pewnymi względami przewyższać bogów. We wczesnym buddyzmie jest jeden główny bóg, Wielki Brahma; niektórzy nawet sądzą, że stworzył on świat. Sam Wielki Brahma zachęcał do takiego myślenia: „Ja jestem Brahma, Wielki Brahma [...] wszystko widzący, nad wszystkim sprawujący kontrolę, Pan, Twórca, Stwórca [...] te inne istoty są moim dziełem”. Budda pokazał jednak, że Wielki Brahma się mylił. Był tylko jedną z istot, taką jak inne. Co interesujące, chociaż Wielki Brahma jest istotą wyższego rzędu niż Budda, to właśnie Oświecony, człowiek, okazał się tym mądrzejszym i bliższym *nibbany*. W porównaniu do chrześcijaństwa buddyzm nie akcentuje w takim stopniu nadzwyczajnej wyjątkowości ludzi, ale tkwi ona w samym sercu tej religii.

Sekularyści

„Bóg Starego Testamentu to chyba jeden z najmniej sympatycznych bohaterów literackich: zawistny (i dumny z tego), małostkowy i niesprawiedliwy typ, z manią na punkcie kontrolowania innych i niezdolny do wybaczenia, mściwy i żądny krwi zwolennik czystek etnicznych, mizogin, homofob i rasista, dzieciobójca o skłonnościach ludobójczych (oraz morderca własnych dzieci przy okazji), nieżnośny megaloman, kapryśny i złośliwy tyran” (Dawkins 2006: 1 [57])².

[Tu znajduje się ilustracja 1]

Ewolucjonista Richard Dawkins ma dar słowa nie mniejszy niż król Dawid. To słynne już zdanie otwiera książkę *Bóg urojony*, dzieło napisane z pasją godną pomniejszych proroków Starego Testamentu. Nie ulega wątpliwości, że w kwestii Boga żadni dwaj ludzie nie mogliby być sobie dalsi niż Richard Dawkins i król Dawid. A jednak trudno byłoby znaleźć kogokolwiek bardziej przywiązanego do tezy o wyjątkowości ludzi niż Dawkins. „Zdrowy rozsądek zwolennika kierunkowości bez wątpienia wygrywa w ogromnej skali czasowej: kiedyś był tylko niebieskozielony szlam, a teraz są bystrookie zwierzęta” (Dawkins, Krebs 1979).

Dawkins kontynuuje, wyjaśniając, co przez to ma na myśli. Wkrótce jest już całkiem jasne, że najbystrzejszymi zwierzętami są ludzie. Dawkins przywołuje wzrastające wykorzystywanie przez rywalizujące narody coraz bardziej wyrafinowanych technologii komputerowych. W świecie zwierząt widzi ewolucję coraz większych mózgów. Wygraliśmy! Dawkins odwołuje się do pojęcia znanego jako EQ zwierzęcia, czyli „współczynnika encefalizacji” (Jerison 1973). To pojęcie jest swego rodzaju międzygatunkową miarą IQ, niebiorącą pod uwagę tego, co potrzebne dla samego funkcjonowania organizmu – wieloryby potrzebują o wiele większych mózgów niż ryjówki, bo zapewnienie funkcjonowania ich większych ciał wymaga więcej mocy obliczeniowej. Pozostały naddatek pozwala wówczas mierzyć czystą inteligencję. Dawkins (1986: 189 [299]) pisze: „Z faktu, że EQ człowieka wynosi 7, a hipopotama 0,3, nie wynika, że ludzie są akurat 23 razy mądrzejsi od hipopotamów! Ale pomiar EQ zapewne mówi coś o «mocy obliczeniowej» tej części mózgu zwierzęcia, która wykracza ponad nieredukowalne minimum konieczne do obsługi jego dużego lub małego ciała”. Nawet organizm o niskim EQ prawdopodobnie nie potrzebuje wiele pomocy, by zdać sobie sprawę, co to oznacza.

² W przypisach podane są numery stron: z wydania angielskiego które cytuje autor oraz, w nawiasie kwadratowym, z wydania polskiego, jeśli jest dostępny polski przekład (w przeciwnym wypadku tylko strony oryginalnego wydania). W przypadku dzieł klasycznych napisanych w językach innych niż angielski podane są tylko numery stron z polskiego przekładu dzieła (przyp. tłum.).

Dawkins nie jest odosobniony w postrzeganiu ludzi jako zwycięzców stojących na podium, jak można by to ująć. Zdobywcy złotego medalu. Edward O. Wilson z Uniwersytetu Harvarda, myrmekolog i socjobiolog, jest nestorem współczesnych ewolucjonistów. W książce *Socjobiologia* donośnie oznajmia swoje stanowisko. Pisząc o ewolucji społecznej, będącej w centrum jego zainteresowania, Wilson mówi nam, że: „Cztery grupy zwierząt górują [...] nad innymi: kolonijne bezkręgowce, owady społeczne, ssaki i ludzie” (Wilson 1975: 379 [198]). Kontynuuje: „Istoty ludzkie pod względem struktury społecznej pozostają niewątpliwie kręgowcami, lecz struktura ta jest tak skomplikowana, że tworzy oddzielny, czwarty szczyt ewolucji społecznej” (Wilson 1975: 380 [199]). W podsumowaniu tego fragmentu mówi, że człowiek posiada „zupełnie nowe umiejętności” (Wilson 1975: 382 [201]). Następnie pokazuje szczegółowo, jak ludzie dokonali przełomu i zdobyli „czwarty szczyt”, co „pozostaje najistotniejszą tajemnicą całej biologii” (Wilson 1975: 382 [201]). Wszystko to, jak Wilson jasno pokazuje w swoich późniejszych pracach, stanowi część szerszego obrazu świata. „Ogólna średnia w historii życia przesunęła się od prostoty i niewielkiej liczby do większej złożoności i mnogości. W ciągu ostatniego miliarda lat ewolucja zwierząt rozpatrywanych jako całość poszła naprzód pod względem rozmiarów, technik zdobywania pożywienia i obrony, organizacji społecznej i precyzji w kontrolowaniu środowiska – w każdym przypadku dalej od stanu nieożywionego niż ich mniej skomplikowani poprzednicy” (Wilson 1992: 187).

Przejdźmy w inny rejon uczelni: przenieśmy się z budynku nauk przyrodniczych do budynku nauk humanistycznych i zatrzymajmy się na wydziale filozofii. Wielki grecki filozof Arystoteles nie był ani chrześcijaninem, ani ewolucjonistą. Niemniej jednak miał jasno określone poglądy na temat ludzi. Możemy, według niego, wywnioskować, że „rośliny istnieją dla zwierząt, zwierzęta zaś dla człowieka [...]. Jeśli więc natura nic nie stwarza bezcelowo i bezużytecznie, to musiała wszystko to stworzyć dla ludzi” (Arystoteles, 1256b). Podobnie, wyjaśniając, dlaczego tylko ludzie są dwunożni, pisze: „Albowiem tylko człowiek ze zwierząt nam znanych ma w sobie coś boskiego, albo przynajmniej najwięcej tego ma w sobie spośród nich wszystkich”. Stąd „u człowieka i tylko u człowieka części naturalne są rozłożone w porządku ściśle naturalnym: górna jego część jest zwrócona ku górnej stronie wszechświata. Istotnie, spośród wszystkich zwierząt tylko człowiek trzyma się prosto” (Arystoteles, 656a). Jak zawsze, pozycja ma swoją cenę: „Kobieta ma większą ilość krwi niż jakakolwiek inna samica, a tak zwane miesiączkowanie jest u niej obfitsze niż u wszystkich innych samic” (521a). Coś za coś.

Myślenie Arystotelesa nie wzięło się znikąd. Wróćmy do jego nauczyciela Platona i zajrzyjmy do *Timajosa*, w którym opowiada on o tym, jak świat został zaprojektowany i stworzony przez jego wersję najwyższego bóstwa, Ideę Dobra, nazwaną w tym dialogu „Demiurgiem”. Mówi o stworzeniu ludzi.

A o najwyższej części naszej duszy trzeba sobie tak pomyśleć, że każdemu z nas dał ją bóg jako ducha. To jest to, co mieszka w nas, jak mówimy, na szczycie ciała i podnosi nas z ziemi do pokrewieństwa z niebianami, bo nie wydała nas ziemia, jak rośliny, tylko z nieba jesteśmy – mówiąc najsluszniej. Bo tam, skąd początek wzięła nasza dusza, bóstwo naszą głowę i korzeń zaszczepiło i prostą postawę nadaje całemu ciału (Platon, 90b).

Po czym dodaje: „Więc kto jest cały oddany żądom i sporom i wiele sił i trudu w to kładzie, w tym muszą tkwić same tylko mniemania śmiertelne”. Jednakże: „ten, który wiedzę ukochał żarliwie i poważnie się trudził, szukając prawdy, i najwięcej to w sobie ćwiczył, ten myśli ma nieśmiertelne i boskie. Jeżeli prawdy dosięgnie – musi chyba tak być – o ile natura ludzka może mieć w sobie nieśmiertelność, jemu do tego celu na niczym nie zbywa” (Platon, 90c).

Rzecz jasna, chociaż Platon nie jest chrześcijaninem, kontekst jego twórczości jest raczej religijny niż sekularystyczny. Nie jest specjalną niespodzianką, że wielcy chrześcijańscy filozofowie, w szczególności św. Augustyn, mogli z łatwością zinterpretować swoją teologię o rodowodzie żydowskim w terminach greckiej filozofii. Możemy jednak dostrzec, że Arystoteles, który niewątpliwie wiele zawdzięcza Platonowi – wszystkie te opowiadki o boskiej istocie żyjącej w górnej części ciała, sprawiającej, że ludzie chodzą wyprostowani – zaczyna stopniowo ograniczać rolę tego, co boskie. Arystoteles wierzył w Nieporuszonego Poruszydca, ale jego wyjaśnienia są w mniejszym stopniu zależne od bezpośredniego zamysłu dobroczynnej istoty. W miarę upływu kolejnych stuleci coraz łatwiej jest spychać Boga na dalszy plan i pozbywać się go z obrazu świata. Dzisiaj, na przykład, ceniony filozof angielski John Dupré argumentuje w sposób całkowicie sekularystyczny. Ale w jego przypadku bardziej nawet, o ile to możliwe, niż u Greków, przedmiotem zainteresowania – obsesji – są ludzie i ich pozycja.

Jakkolwiek nie zgadzam się, że tylko ludzie zdolni są do myślenia, nasze formy świadomości bardzo różnią się od tych będących w zasięgu innych zwierząt lądowych.

A ludzka kultura, chociaż nie bezprecedensowa, wymaga określenia i zsynchronizowania wielu różnorodnych ról i funkcji, jakościowo odmiennego do czegokolwiek innego, z czym się zetknęliśmy (Dupré 2003: 75).

Stwierdziwszy, że jego zdaniem można mówić o prawdziwej ludzkiej wolności – będącej poza zasięgiem innych organizmów – Dupré (2003: 75–76) konkluduje: „Ważne jest, by zwrócić uwagę, że ewolucyjna ciągłość z resztą organizmów żywych nie wyklucza, by pewne cechy ludzkiego życia mogły być diametralnie różne od jakichkolwiek innych, jakie można znaleźć poza światem ludzkim”.

Dupré nie jest osamotniony w tym sposobie myślenia. Do innych godnych wzmianki współczesnych filozofów, którzy podkreślają wyjątkowość natury ludzkiej, należą między innymi: bardzo wpływowy Thomas Nagel i zmarły w 2017 roku filozof umysłu Jerry Fodor. Nie będę zagłębiał się w głoszone przez nich tezy, bo interesuje mnie tu raczej fakt, że – podobnie jak Dawkins i Wilson przyjmują taką samą wizję człowieka, jak ich przeciwnicy, ludzie religijni – również w gronie sekularystów są ludzie zajmujący bardzo różne stanowiska, a mimo to przyjmujący wizję człowieka centralną dla poglądów autorów, z którymi polemizują. Pośród współczesnych entuzjastów darwinowskiej teorii ewolucji trudno byłoby o dwa nazwiska, które przychodzą na myśl szybciej niż Richard Dawkins i Edward O. Wilson.

Jednak mimo że filozofowie – Dupré, Fodor i Nagel – są ewolucjonistami, żadni z nich miłośnicy darwinizmu. W czasie obchodów (w 2009 roku) z okazji 200. rocznicy urodzin Karola Darwina Dupré (2010) pozwolił sobie na sarkastyczną uwagę, że entuzjaści teorii są skażeni „darwinolatrią”. Fodor ma nadzieję na zmianę paradygmatu. Najwyraźniej „godna uwagi liczba zupełnie rozsądnych biologów zaczyna myśleć, że teorii doboru naturalnego nie można już dłużej brać za pewnik”. Na szczęście „niewykluczone jest, że rewolucja naukowa – nie mniej niż zasadnicza rewizja teorii ewolucji – dokona się w najbliższym czasie” (Fodor 2007). Nagel jest z kolei autorem książki zatytułowanej *Umysł i kosmos. Dlaczego neodarwinowski materializm jest niemal na pewno fałszywy* (2012). Na razie, choć dzieje się tu coś ciekawego, pozostawię to bez komentarza – jeszcze do tego wrócimy. Teraz chcę pokazać, do jakiego stopnia przekonanie o wyższości człowieka dzielają ludzie o bardzo różnych światopoglądach. Światopoglądach, które wydawałyby się wykluczać możliwość jakiegokolwiek zgody. A jednak taka zgoda ma miejsce!

Kreacjoniści

Powyższy tytuł to żart, bo ludzie, o których chcę mówić w zakończeniu tego rozdziału, są chyba tak dalecy jak to tylko możliwe od poglądów tych, których określa się jako „kreacjonistów”, czyli osób, które traktują Księgę Rodzaju dosłownie: historii Ziemi liczącej sześć tysięcy lat, sześciu dni stworzenia, człowieka ulepionego z gliny i wielkiego potopu (Whitcomb, Morris 1961). Moi kreacjoniści są mało zainteresowani religią w ogóle, a już w szczególności specyficznym amerykańskim ewangelikalnym literalizmem. Dla mnie są kreacjonistami w tym sensie, że według nich natura ludzka, jej wartość i pozycja, jest czymś wykreowanym, a nie odkrytym. Bez wątplenia zgadzają się, że ludzie są wyjątkowi. Gdyby ktoś podał to w wątpliwość, prawdopodobnie pomyśleliby, że ma nie po kolei w głowie. Ale wyjątkowość bierze się stąd, że mamy zdolność nadania sobie wyjątkowości. Inne organizmy jej nie posiadają.

Pierwszorzędnym przykładem myśliciela typu, o jaki mi chodzi, jest francuski egzystencjalista Jean-Paul Sartre. W jego krótkim eseju *Egzystencjalizm jest humanizmem* (1948: 5 [167]) pisze on:

Egzystencjalizm nie jest do tego stopnia ateizmem, aby przestał na wykazywaniu, że Bóg nie istnieje. Stwierdza on raczej: nawet jeżeliby Bóg istniał, to nic by się nie zmieniło. Taki jest nasz punkt widzenia. Nie chodzi o to, czy wierzymy w istnienie Boga, bo uważamy, że to nie jest głównym naszym problemem. Trzeba, żeby człowiek odnalazł siebie i wytłumaczył sobie, że nic go nie uchroni od niego samego – nawet najpewniejszy dowód na istnienie Boga.

Wyjaśnia, co to oznacza dla człowieka:

Egzystencjalizm ateistyczny reprezentowany przeze mnie [...] głosi, że jeżeli nie istnieje Bóg, to istnieje przynajmniej jeden byt, którego egzystencja poprzedza istotę, jeden byt, który istnieje przed możliwością zdefiniowania go przez czyjś umysł, i że tym bytem jest człowiek, lub – jak mówi Heidegger: realność ludzka. To znaczy, że człowiek najpierw istnieje, zdarza się, powstaje w świecie, a dopiero potem się definiuje. [...] A więc nie ma natury ludzkiej, ponieważ nie ma Boga, który by ją w umyśle swym począł. [...] Człowiek jest tylko tym, czym siebie uczyni. [...] Człowiek przede wszystkim będzie tym, co stanowi realizację jego woli. Nie tym jednakże, czym pragnąłby być (Sartre 1948: (1) [131–132]).

Różnicę między tym stanowiskiem a dwoma poprzednimi rozumiem następująco. Dla ludzi religijnych wyższość człowieka jest czymś danym od Boga albo w przypadku takich religii jak buddyzm jest częścią kosmicznego porządku. Bóg stworzył nas takimi, jakimi jesteśmy – inteligentnymi istotami mającymi naturę moralną – innymi od reszty zwierząt, nie mówiąc już o roślinach. I to wszystko na ten temat. Żadne dalsze wyjaśnienia nie są potrzebne ani możliwe. Dla buddysty podobnie: taki jest kosmiczny porządek. I to wszystko na ten temat. Żadne dalsze wyjaśnienia nie są potrzebne ani możliwe. Dla sekularystów wyższość człowieka jest czymś, co odkrywamy w świecie. Spójrzmy na Wilsona i jego szczyty. Osiągnęliśmy poziom porządku społecznego, złożoności i funkcjonowania w społeczeństwie, który jest po prostu poza zasięgiem innych organizmów. To nie jest kwestia tego, że uważamy siebie za lepszych. Po prostu jesteśmy lepsi! Możemy robić rzeczy, których inne organizmy po prostu nie potrafią. Podobnie myśli Dawkins. To przykre dla hipopotamów, ale one po prostu nie mają wystarczająco sprawnych mózgów – o odpowiedniej mocy obliczeniowej – jakie mają ludzie. Grecy, niezależnie od tego, czy postrzegać ich jako ludzi religijnych, czy raczej jako sekularystów, też myśleli podobnie. Prosty fakt jest taki, że ludzie są dwunożni. Guźce nie są. A przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że mamy mózgi i zdolność myślenia, jakich brak guźcom. Współcześnie Dupré wpasowuje się tu równie dobrze: „nasze formy świadomości bardzo różnią się od tych będących w zasięgu innych zwierząt lądowych”. Podobnie z ludzką kulturą, która „wymaga określenia i zsynchronizowania wielu różnorodnych ról i funkcji, jakościowo odmiennego do czegokolwiek innego, z czym się zetknęliśmy”. Bardzo mi przykro, ale tak już jest!

Nie wydaje mi się, żeby kreacjoniści, w znaczeniu, jakie tu przyjmuję, nie zgodzili się co do naszej inteligencji. Oczywiście, jest to coś, co posiadamy. Ale inteligencja jest inteligencją tylko pod warunkiem, że się jej używa. Jeśli ktoś wegetuje cały dzień przed telewizorem, nie wykazuje ani nie kreuje swojej wyższości. Teriery potrafią to z radością robić znacznie dłużej. Może i mamy społeczeństwa o wiele bardziej złożone niż, powiedzmy, szympansy. Bardziej złożone i wydajne niż owady błonkoskrzydłe. Jeśli szukające pożywienia mrówki złapie deszcz, zostają zmyte. Jeśli ludzi na zakupach złapie deszcz, idą do Starbucksa i zamawiają latte. Ale wszystko to jest naszym wytworem. Nie czymś nadanym przez Boga. Nie czymś odkrytym w przyrodzie. Jesteśmy, żeby użyć popularnej frazy, „skazani na wolność”. Koniec, kropka. To, co widzimy, to to, co sami wytworzyliśmy. Ni mniej, ni więcej. I jeśli zdecydujemy, że to czyni nas wyższymi ponad wszystkie inne stworzenia, to jest nasz osąd. Nie coś, co odkryliśmy w naturze.

Na tej podstawie wyróżniam trzy stanowiska. Wszystko to wydaje mi się nader intrygujące. Bardzo frapujące. Na swój sposób szalenie ekscytujące. Jestem pewien, że musi się za tym kryć coś więcej. Idźmy za tą intuicją i zobaczymy, gdzie nas zaprowadzi.